

Historia bezpieczeństwa publicznego we Wiedniu.

Pierwszy pisemny dokument, mówiący o zorganizowanej policji miejskiej "Stadt Guardia", datowany jest z r. 1569. Gwardia ta, złożona z najwzrostliwszych i najwzrostliwszych indywiduów, rekrutowanych z mętów społeczeństwa, z włóczków i bandytów, a prztem nędzne płacną, sprawowała swoje obowiązki tak sumiennie, że w krótkim czasie została postrachem całej gminy. Rząd widział się zmuszonym wydać surowy nakaz, aby wszystkim patrolom gwardii o każdej porze dnia i nocy towarzyszyli dwaj, umyślnie w tym celu wybrani obywatele, a to dla tego, by zeznania gwardistów potwierdzały się przez bezstronnych świadków.

Na świadectwo, w jak o płakany stanie znajdowało się wówczas publiczne bezpieczeństwo w stolicy monarszej, przytoczył referent mandat z 1596 roku, zawierający ten nakaz: "Ponieważ prawie codziennie zarówno w samym mieście, jak na przedmieściach wydarzają się mordercze bitki, ponieważ w biały dzień na ulicach rabowane są z ludzi płaszcze i szaty i nikt już pewny życia i mienia nie może przejść ulicą, niechże więc nikt odtąd nie odważy się wyjść wieczorem z domu bez światła na ulicę, gdyż wszyscy nie stosujący się do tego przepisu, będą aresztowani". Doświadczamy się stąd równocześnie o odwiecznym zamyśleniu wiedeńskich epysów do piwa. "Biergloekke" już wprawdzie nie istnieje, ale przepis odnowiono częściowo z rozwinieniem się sportu kołowego, nie bez racji.

Archiwum sądowe z owych czasów przepełnione jest skargami obywateli na gwardię. Policjanci zle i nierregularnie płatni, zmuszeni byli szukać ubocznego zarobku. Zajmowali się też handlem domokrażnymi i rozmaitymi rzemiosłami, które dotąd były zmonopolizowane przez uprzywilejowane cechy. Rząd nie mogąc inaczej zaradzić złemu, stworzył nową policję z 50 ludzi z wachmistrzem na czele.

Osiągnięto przez tę reformę tylko to jedno, że stare niebezpieczeństwa pozostały, a dawna gwardia, która pozostała, dla

urozmaicenia, mordowała i rabowała nie tylko filistrów, ale także swych towarzyszy z nową "wachy". Rząd więc zdobył się na inny środek zaradczy, a mianowicie na rezolucję, wydaną 24 grudnia 1687 roku, mocą której za prowadzono we Wiedniu pierwsze oświetlenie placów i ulic miejskich. Wieczorem 5 czerwca 1688 roku była stolica austriacka po raz pierwszy oświetlona łojowymi świeczkami. "Rumorwache" była liczebnie wzmocniona, stara gwardia skazana na powolne wymarcie tak, że gdy Marya Teresa objęła panowanie, policja miejską sprawowała tylko "Rumorwache".

Za panowania tej cesarowej powołano do życia we Wiedniu sześć komisariatów policyjnych, których zwierzchnikami byli nadkomisarze w rangach. Do pomocy byli im przydani podkomisarze bez stałej pensji, nie płacący jednak podatków zarobkowych. Ponieważ ci niżej urzędnicy rekrutowali się z rzemieślników, a godność swą uważali raczej za honor, niż za ciężar i odpowiednio do tego sprawowali swe obowiązki, pozostawiono ich wprawdzie na tym honorowym, czysto nominalnym urzędzie, ale odebrano im podatkowe.

Stosunki te przetrwały do roku 1773. Odtąd rozpoczyna się szereg reform i szybka reorganizacja wiedeńskiej policji — dzięki inicjatywie Józefa II. W rządzie Dolnoaustriackim stworzono osobną sekcję pod nazwą komisji bezpieczeństwa, składającą się ze siedmiu radców. Rumorwache była rozwiązana, a w jej miejsce ustanowiony w roku 1776 oddział policji miejskiej w liczbie 250 zbrojnych.

W roku 1782, zatem już w sześć lat potem, powstała wiedeńska dyrekcja policji "Wiener Polizeidirection", której przydano do pomocy nieuniformowanych pomocników i detektywów. "Polizei-diener und Vertraute".

W roku 1791 dnia 1 listopada wyszła nowa ustawa "Polizeiverfassung" regulująca całą służbę policyjną. Obowiązywała ona do r. 1848, to jest do chwili, gdy Polzeiwache ustąpiła miejsca gwardii municypalnej.

W trzy lata potem, zatem już za panowania obecnego

cesarza, w roku 1851 przemieniono tę gwardię na "Polizeiwachcorps", zorganizowany wojskowo, bezpośrednio podległy dyrekcji policji.

Ostatnia reforma zasadnicza wiedeńskiej policji przeprowadzona była statusem organizacyjnym z 29 grudnia 1869 roku, mocą którego powstała istniejąca dotąd "Sicherheitswache", złożona z 2700 ludzi.

Na tem zakończył referent swój wykład. O kwalifikacjach obecnej policji wiedeńskiej nie mówił. A szkoda!

UWAGA.

Czytelników przeprowadzających się prosimy o podawanie zmiany adresu zawczasu albo do redakcji albo do swego urzędu pocztowego, który nas w takim razie zawiadomi; w przeciwnym razie bowiem giną pojedyncze numery lub zalegają na pocztę, o ta ostatnia uważa abonenta za niezyczającego sobie odpowiedniego pisma.

Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materiału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umocnić i równie dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzuć cegiełkę do wielkiej budowy uznania naszej emigracji polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy "ŹRÓDŁO".

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na "ŹRÓDŁO" i "KATOLIK" razem wynosić będzie... \$2.00

Prenumerata na sam tygodnik "ŹRÓDŁO"..... \$1.00

Prenumerata na sam tygodnik "KATOLIK"..... \$1.50

Tak pojedynczo jak i obydwa tygodniki płatne są carownie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,
Cor. Lincoln & First Aves.,
MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcję, czy zechcą do piśmie prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym pomyśleć będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

Flet zwycięzca.

Karol Doppler, zmarły świeżo w Stutgardzie kompozytor muzyczny, pozostawił pamiętniki, z których Menestrel przytacza anegdotę następującą: "Doppler zajmował w czasie rozruchów węgierskich w Budapeszcie, stanowisko flecisty w operze. Mieszkanie miał artysta w Budzie na prawym, teatr zaś był w Peszcie na lewym brzegu Dunaju. W dniu 23-go kwietnia 1849 r. podparło wojsko austriackie jeden z dwóch mostów na Dunaju i zajęło drugi, tak iż komunikacja pomiędzy dwoma nadbrzeżnymi miastami była mocno utrudniona. Doppler nie mógł się dostać z Pesztu do domu i błądził po parę godzin po wybrzeżu rzeki, gdy nagle dowiedział się, iż kilku właścicieli młynów otrzymało pozwolenie przejazdu przez rzekę na łodziach własnych. Za dobrą opłatą udało mu się skonać pewnego młynarza do wzięcia go ze sobą. W chwili jednak, gdy muzyk znalazł się na łodzi i na rzece, kapral patrolu węgierskiego, któremu elegancko ubrany pan wydał się na młynarza podejrzanym, zagroził, iż strzeli, jeżeli młynarz swego pasażera natychmiast na ląd nie wysadzi. Doppler wysadził na ląd, a gdy otoczył go patrol, muzyk postanowił ratować się koncertem. Wyjawszy z futerału flet, urządził na brzegu Dunaju koncert improwizowany, a ostatecznie "Marszem Rakocze" tak sobie zjednał żołnierzy patrolu, że pozwolili mu przepłynąć przez rzekę. Łódź przybiła szczęśliwie do prawego brzegu, gdzie jednak ukazał się patrol... austriacki, który nie chciał podejrzanego pasażera na brzeg wypuścić. Doppler, nauczony doświadczeniem, wziął się znów do fletu, a walcami Lannera i Straussa zmieknął niebawem twarde serca żołnierzy patrolu, gdy zaś w końcu artysta grać zaczął wariacje Heydena na temat austriackiego hymnu narodowego, entuzjazm tak wielki zapanował wśród Austriaków, iż nie tylko pozwolili na wylądowanie Dopplera, ale sami wynieśli go z łodzi na brzeg na rękach. Odtąd artysta przez cały czas zawieruchy nie wychodził na ulicę bez fletu".



PASTOR KOENIG'S NERVE TONIC

Zawazę skutków pożądaną. 19
Strator, III, 26 Paźd. 1891.
"Father Koenig's Nerve Tonic" jest jedynym środkiem, jaki kiedykolwiek jednej z Sił na-
szych, która przez 10 lat cierpiała na nerwowo-
ści, bezsenność, zdołała poznać. Także we wielu in-
nych wypadkach polecałmy go i zawsze mia-
ł skutki pożyteczne.
Pewna dama z Ohio cierpiąca na epilepsję i nie-
znośność, która nie zaryła, "Father Koenig's
Nerve Tonic". Przez zarycie 3 flaszek zupełnie
została nieczona.
H. O. K. E., Mass., 4 kwietnia 1892.
Zasługując, Father Koenig's Nerve Tonic" ty-
ko przez tydzień, doznałam ogólniejszej ulgi, chociaż
przedtem miałam bóle w całym ciele i strasz-
ny ból głowy i zaledwie mogłam oddychać. Teraz
uwolniona jestem od wszelkich bólów, mogę już
dobrze i oddawać się swym zatrudnieniom. Nie
mogę słów znaleźć na podziękowanie za dobro-
dzieństwo, jakie lekarstwo to mi wywodziło.
Paul A. Penell.

DARMO książkę wielkiej wagi o chorobach nerwowej i butelkę na próbkę posyłamy na wasz adres. Biedni także otrzymają lekarstwo darmo.
Lekarstwo to przyrządził Ks. Koenig z Fort Wayne, Ind., od r. 1878, a teraz sprzedawane jest pod nazwą:
KOENIG MED. CO., Chicago, Ill.
49 ulica S. Franklin.
Sprzedawane po aptekach za \$1.00
butelkę, a 6 za \$5.
Duża butelka \$1.75, a 6 za \$9.
W Milwaukee u E. Krembs'a, róg 1-szej i Greenfield ave.

BRACIA GAWIN,
709-711 Windlake Ave.
Największy wybór pieców kuchennych, do ogrzewania, gazolinowych i kerosynowych, które sprzedajemy po bardzo niskiej cenie.
Przyjdźcie nas odwiedzić.

Ceny targowe.

Maka.	
Najlepsza.....	\$3.65—3.75 beczka
Piekarska.....	2.65—2.75 worek
Zytina.....	2.75—3.00 beczka
Wiktualij.	
Jaja świeże.....	18c tuzin
Masło "Creamery".....	24½c funt
Masło "Dairy".....	19—20c funt
Ser śmietankowy.....	11½—12c funt
Ser "Brick".....	10—10½c funt
Ser "Limburger".....	10½—11c funt
Cukier.....	10—12c funt
Inne produkty.	
Groch zielony.....	1.00—1.08c buszel
Groch biały.....	80—90c buszel
Groch żółty.....	90c—1.00 buszel
Kapusta.....	\$3.50 pół beczki
Kapusta.....	5.00 beczka
Siano.....	9.00—9.50 tona
Siano mieszane.....	8.00—9.50 tona
Jarzyn.	
Ogórk.....	1.50—1.75 beczka
Cebula suszona.....	80—85c buszel
Cebula świeża.....	5—10c tuzin
Ziemiaki.....	30—40c buszel
Ziemiaki stołkowe.....	3.00—3.50 beczka
Pietruszka.....	5—10c tuzin
Pomidory.....	2.75—3.25 pudło
Owoce.	
Jabłka najlepsze.....	3.00—4.25 beczka
Kalifornijskie gruszek.....	1.75—2.25 pudło
Cytryny.....	2.25—3.25 pudło
Aprikozy.....	5.50 pudło
Drob.	
Kury żywe.....	8c funt
Indyki.....	7c—11c funt
Kaczki.....	7c—10½c funt
Gębie żywe.....	1.00 tuzin
Gębie nieżywe.....	60c tuzin
Mięso.	
Wołowina.....	7—7½c funt
Cielęcina.....	7—9c funt
Węprzowina.....	6½c funt
Skopowina.....	7½c funt
Jagnięce mięso.....	10c funt
Smalec węprzowy.....	7½c funt
Kiełbasa.....	od 5c do 12c funt

Stowarzyszenie Polaków w Ameryce

Jedną polską katolicką organizacją w Stanach Zjednoczonych z najpewniejszą kasą pośmiertną jest Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. A więc chcecie Bracia Rodacy swe rodziny zabezpieczyć udajcie się do tej organizacji. Stowarzyszenie Polaków w Ameryce inkorporowane jest od pierwszej chwili jego założenia w roku 1895. Jest ono więc pod kontrolą asekuracyjnego komisarsza Stanu Wisconsin w Madison, do którego Sekretarz Gen. musi rokrocznie przysyłać zaprzysiężone sprawozdanie z dochodu i rezerwy, z ubytku i przybytku członków i wszelkich czynności organizacji. Do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce może najmniejsze i największe towarzystwo należeć. Pojedynczych członków nie przyjmuje się. Ko-

niecznie musi należeć do towarzystwa albo do grupy. Grupa złożona przynajmniej z trzech członków może już przystąpić do Stow. Pol. w A. gdy więcej ich nie ma na razie. Każde tow. lub grupa nowo wstępująca płaci \$5. wstępnego. Stowarzyszenie P. w. A. przyjmuje na członków od 18go do 50go roku wieku. Ubezpieczyć się można według upodobania to jest na \$450.00, \$600.00, \$750.00, \$900.00 tak, iż może się ubezpieczyć najuboższy i najzamożniejszy. Wstępne miesięczne podatki podług wieku w załączonej tabeli podane.

Od \$450.		Od \$600.		Od \$750.		Od \$900.	
Wiek.	Wstępne	Wiek.	Wstępne	Wiek.	Wstępne	Wiek.	Wstępne
18	.77	38	.86	49	.95	.60	1.04
19	.77	39	.86	50	.95	.60	1.05
20	.78	40	.87	51	.96	.61	1.06
21	.78	41	.88	52	.97	.62	1.07
22	.79	42	.89	53	.98	.63	1.08
23	.79	43	.90	54	.99	.64	1.09
24	.80	44	.91	55	1.00	.65	1.10
25	.80	45	.91	56	1.01	.66	1.11
26	.81	46	.92	57	1.02	.67	1.12
27	.82	47	.93	58	1.04	.69	1.14
28	.82	48	.93	59	1.04	.69	1.15
29	.83	49	.94	60	1.05	.70	1.16
30	.84	50	.95	61	1.07	.72	1.18
31	.85	51	.96	62	1.08	.73	1.20
32	.86	52	.97	63	1.10	.75	1.22
33	.87	53	.98	64	1.12	.77	1.24
34	.88	54	.99	65	1.13	.78	1.26
35	.89	55	1.00	66	1.15	.80	1.28
36	.90	56	1.01	67	1.17	.82	1.30
37	.91	57	1.02	68	1.18	.83	1.32
38	.92	58	1.03	69	1.20	.85	1.34
39	.93	59	1.04	70	1.22	.87	1.36
40	.94	60	1.05	71	1.24	.89	1.38
41	.95	61	1.06	72	1.26	.91	1.41
42	.96	62	1.07	73	1.28	.93	1.44
43	.97	63	1.08	74	1.30	.95	1.46
44	.98	64	1.09	75	1.33	.98	1.49
45	1.00	65	1.10	76	1.35	1.00	1.52
46	1.03	66	1.12	77	1.38	1.03	1.56
47	1.04	67	1.13	78	1.40	1.05	1.59
48	1.06	68	1.15	79	1.44	1.08	1.62
49	1.08	69	1.17	80	1.46	1.11	1.66
50	1.10	70	1.20	81	1.50	1.15	1.70

Ubezpieczony na \$450.00. odbierze w czasie śmierci jego żony \$150.00
Ubezpieczony na 600.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 200.00
Ubezpieczony na 750.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 250.00
Ubezpieczony na 900.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 300.00

Resztę pośmiertnego wypłaca Stowarzyszenie Pol. w A. po śmierci członka spadkobiercom lub spadkobiercy, przekazanemu w polisie członka. Wszystkie towarzystwa, które nie należą do Stowarzyszenia dla ważnych przyczyn i nie mogą in corpore wstąpić, mogą utworzyć grupą pod tem samym imieniem tegoż Tow. i częściowo należeć, czyli swerodiny ubezpieczyć na wypadek śmierci a tow. może istnieć jak istniało. Tacy, którzy jeszcze wcale nie należeli lub nie należą do Towarzystwa, mogą organizować grupy celem wstąpienia do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce i ubezpieczenia swych rodzin. Stowarzyszenie Pol. w Am. wypłaca po zawiadomieniu o wypadku śmierci \$50.00 na pokrycie kosztów pogrzebowych, w 10-ciu dniach w razie śmierci tak żony jak męża.

Po wszelkie informacje prosimy zgłaszać się do sekretarza jeneralnego pod adresem:

IGNACY GÓRSKI, 728 7ma ave., Milwaukee, Wis.

Zarząd Centralny Stowarzyszenia Polaków w Ameryce:

Stefan Czaplewski, prezydent; Emil Czarniecki, vice-prez.; Ignacy Górski, jen. sekr. Jakób Leszczyński, skarbnik; Józ. Jankiewicz, I. radny; Franciszek Kocaja, II. radny; Franciszek Róża III. radny; Ks. Maksymilian Dorszyński, radca duchowny; Dr. K. Wagner, lekarz naczelny.



DOPPELBRAU
JEST NAJLEPSZE
piwo
W ŚWIECI
SPRÓBUJJCIE GO.

Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Ale ja za nie zapłaciłem!
— Co to, zapłaciłem? rozgniewając się zawołał gospodarz, a pretensje? a jak ich nie będzie czym opłacić? Ot... ja mogę skwitować pana choć krzesło nakłamanie i podłogę szorować potrzeba i szyć spękaną i na ścianach androny popisane; pan lepiej się wynieś sobie.
— A gdybyśmy z panem Szarskim razem wszyscy się w wacpiana domu wynieśli? spytał obu rzony Szczerba.
Horylka zmieszał się niezmiernie i dopiero się opatrzył, że za daleko zjechał; ale nadrabiając rezonem, począł się śmiać.
— Wolne żarty panów! a gdzie taki dom drugi i taką jak moja kuchnię znajdziecie? gdzie takiego gospodarza, który się rujnuje dla waszej wygody? Zresztą ja tylko radziłem, a wolno postąpić jak się podoba... uważaj pan jak lepiej. Mnie stancijka potrzeba, bo wkrótce nadjechać mają całą gromadą wolnożerów z Wiednia... słyszy pan? z Wiednia! którzy pragną i dobiągają się zająć mój dom, znany w całej Europie, bez pochwleństwa, a jednego pokoju dla samego entraprenera właśnie mi braknie... moglibyśmy ułożyć się korzystnie.
— W istocie, rzekł Szczerba: może to i dobra rada. Wróc pan pieniądze Szarskiemu, a my weźmiemy go do siebie.
Horylka oczy wytrzeszczył i chrząknął.
— Co się tyczy pieniędzy... pieniędzy! przełknął powoli, to już wiadomo całej Europie, że mnie ta szelma, z pozwoleniem zrujnowała kompletnie, zrujnowała. Zresztą ja muszę w każdej operacji zarobić... więc i tu... pieniądze nie dam, ale jakiś czas karmić mogę...

Tegoż wieczoru opuścić izdebkę, zaskoczony Stanisław, ugodziwszy się o zmianę mieszkania na janko, w której od wyjścia Byzylewicz sam był i spokojny żył z myślami swymi, wynosząc się na łaskę współuczniów do dwóch obszernej pokojów, które oni w kilku zajmowali. Było to pierwsze upokorzenie i pierwszy krok do nowego życia.

Czas biegł żywo, Stanisław pracował teraz we dwoje, widząc, że na pracy własnej całe oprócz musiał życie. Otoczyli go nowi towarzysze, wcale różni od tych, z którymi uczęszczał na medycynę, każdy bowiem oddział miał sobie właściwą fizjognomię. Medycy, po większej części chłopcy ubodzy a pracowici, garnęli się do swej nauki z zapałem, rażnie jakoś i obojętnie, smutne swe studia usiłując rozweselać humorem, nieustannie podtrzymywany skupianiem się w gronka dla nauki i dodania sobie ducha. Pomiedzy nimi, począwszy od najznakomitszych inteligencji do najpłytszych umysłów, szereg zdolności był niezmiernie rozmaity, wychowanie też, obyczaje, usposobienia najróżniejsze. Szyderstwo chłodne i niewiara szeroko tu panowały, choć były i wyjątki; ogół wszakże składał się z materialistów. Gdyby nie młode uczucia szlachetne, których wygasić nie mógł sceptycyzm zaraziwły, byłaby kupka ta straszna, tak zimno już uczyła się patrzeć na świat, ciągle do czynienia mając z trupami lub człowiekiem w stanie anormalnym, schorzałym i upadłym; ale i tu święte idee braterstwa, poświęcenia, uczucia honoru żyły na ruinach bujnie i rozjaśniały szary horyzont materializmu.
Idee te pomiedzy garścią medyków niemal do egzaltacji dochodziły, tak żywo były uczuwane sercami; bo skoro człowiek z jednej strony stygnął, drugą szuka czemuś się rozgrzać i poruszyć.
W oddziale literackim stosunkowo daleko mniej licznym, składającym się z uczniami uboższych może jeszcze, których popęd niezłomny do studyów niewdzięcznych nakłaniał, większa była jednolitość usposobień i fizjognomia jednostajniejsza daleko.

Było ich niewiele, zamyślonych, zapracowanych, niepewnych jutra, po większej części wygładających w przyszłości ciężkiego chleba nauczycielskiego; a obok wytrwałych mundurów, tych cierpliwych wyznawców nauki, zaledwie parę wytrwalszych fraków bogatych chłopców, którym tylko o stopień chodziło, ukazywało się na ławach rzadko zajętych.
Większa część uczniów oddziału literackiego miała usposobienia, na które rachowała i odznaczała się też nieodłączną od nich w młodym wieku zarozumiałością. Bazylewicz nieźle reprezentował ten ogół złożony z ludzi, którzy wiedzieli, że chybą niezmiernym talentem i nadzwyczajną pracą dobieć się czegoś potrafił, tak była niepełna rola, którą szli uprawiać.
Mniej tu było braterstwa, związku, serdeczności, wesela, niż pomiedzy medykami; bo każdy chodził ze sobą, myślał o sobie, ufał w siebie, a rzadki miał ochotę się rozeźmiać.
Kilku uczniów instytutu pedagogicznego, jeszcze butniejszych, bo wybranych i będących celem zazdrości, zasiadało w osobobieniu niemial i samotności na ławach nieładnych wcale. Stał nie znalazł tu ani przyjaciół, ani młodociai.
Weześnie pomarszczone były czoła, zawczasu ściśnięte serca zamykały się w sobie, by całą swą siłę wylać w jakiejś pracy. Bazylewicz powiłał Szarskiego jako towarzysza ledwie nie sztyrdwtem.
— Tak trzeba było zrobić od razu, rzekł śmiejąc się. Baba jesteś! wahasz się; ciężko ci pójdzie na świecie — ale lepiej późno jak nigdy.
Staś spotrzęgił zaraz, że niewszędzie zarozumiałość odpowiada zdolności i służyć może za jej miarę. Połowa najpewniejszych siebie, jak Bazylewicz, mierne bardzo miała talenta, ale nadstarczała za nie, wprawiając w siebie i w drugich, że w łonie swem kołysze geniusz, który się za chwilę rozwinię. Byli tam i ci ludzie osobiwi, których natura uposażała najszczerzej pamięcią, bystrością, pojęciem, łatwością chwytania i przyswajania cudzego, a którzy z najpierwszych uczniów, pobrawszy medale, nani-
zawszy wieńców, wychodzą w świat niezdołni zasto-

sować tego, czego nabyli. Na całe życie zostaje im to, czego się wyuczili, ze zarozumiałością i pychą studentką, ale nie więcej. Obok nich trafiały się mniej pospolite charaktery młodzieży bojaźliwej, na pozór roztrągniętej, uczącej się z trudnością, zawsze myślą uciekającej z miejsca, w którym być powinna. zaledwie mogącej przeleżeć egzamina, co oswoobodzona później z wiewów pedagogicznych i formuł naukowych, wychodzi na świat gasząc jednym zamachem wielkie te luminarze szkolne, którym na ławie ledwie sięgała po kolana.
Do tej właśnie kategorii umysłów należał Stanisław, nieufny w siły swoje, bojaźliwy, chwilami tylko zbierający się na gorączkową odwagę, a przez resztę czasu dający się zacierać każdemu, kto chciał. Bazylewicz, który mniej od niego mógł i umiał, ale z tego, co posiadał, doskonale potrafił korzystać i pisać się się zresztą, brał górę nad Stanisławem i nad wielu innymi, a z tymi, których poźreć nie mógł, tak śmiało występował do walki, tak z nich sztydził umiał, tak się im uragał, tak mało dbał o nich, że w końcu przy nim zostawała wygrana.
Wszyscy współuczniowie Szarskiego już w chwilach wolnych roli o autorstwie, próbowali sił swoich i rzucali się do tworzenia.
Bazylewicz chwycił się świeżej naówczas formy Sonetów, tłómaczył Petrarke, tworzył piosnki i tak je deklamował, że wszelką rozbrajał krytykę, bo słysząc go, śmiać się było potrzeba do rozpuku, a sądzić niepodobna.
Stanisław, ni mniej ni więcej, począł razem tragedję, poemat, romans i historję. Myśl jego płodna wolała tworzyć wielkie pomysły (które je dymem rzutem oka w duszy oglądał w całym świetle, jakiego nigdy podobno dostąpić nie miały), niżeli ich powoli i mozolnie dokonywać. Omylony tem, że widział piękni-m, a raczej jak pięknem byłoby mogło to, co obmyślał w chwili zapału, porwał się Stanisław do dzieła i na pierwszej karcie nie wprawna skreślił ręką, blade znajdując tylko odbicie świetnego obrazu, opuszczał dłonie bezsilne.
(Ciąg dalszy nastąpi.)